

Lenin w prozie radzieckiej

Nieżarty ślad pozostawiła w pamięci ludzkości postać Włodzimierza Lenina i dlatego radzieccy twórcy nie pozostali obojętni na zawsze aktualny temat dla swej sztuki — temat Wielkiej Rewolucji Październikowej i jej wodza, założyciela rosyjskiej partii komunistycznej i Kraju Rad.

Osobowość przywódcy proletariatu rosyjskiego od dawna interesowała artystów, którzy w rezultacie dostarczali niemało śmiałości i trafnych rozwiązań tematowi leninowskiemu we wszystkich rodzajach i gatunkach różnych dziedzin sztuki.

Pierwsi zainteresowali się nim przedstawiciele sztuki słowa — najbogatszej i najbardziej przeźnej ze sztuk. Bo literatura właśnie najślisiej przetrwała niemi z otaczającą rzeczywistością powiązana najbardziej żywo i spontanicznie na aktualne wydarzenia reaguje. Nietrudno przy tym zauważyć, że spośród rodzajów sztuki słowa, epika dostarczała najwięcej możliwości wypowiedzenia się w sposób możliwie najprostszym na dowolny temat zaczerpnięty z rzeczywistości społeczno-politycznej. Nie więc dziwnego, że gatunki epickie najliczniej są reprezentowane w literackich leninianach.

Po raz pierwszy sylwetkę Lenina nakreślił w utworze prozą Anatol Łunaczarski w cyklu swych wspomnień: „Włodzimierz Iljcz Lenin”, „Lenin”, „Lenin i młodzież”, „Lenin i sztuka”. W tych niewielkich szkicach literackich przed oczyma czytelnika wyrasta w szerokiej perspektywie historycznej sylwetka człowieka-bojownika, wodza mas, żyjącego wyłącznie dla spełnienia swej wielkiej misji, która kazała mu stanąć na czele największego ruchu rewolucyjnego XX wieku. „Lenina stworzył bieg rewolucji rosyjskiej — twierdzi Łunaczarski — i silna wola dojrzałego rosyjskiego proletariatu. Ukształtowały go współczesne wydarzenia światowe. Lenin jest odbiciem wielkiej walki robotników i chłopów całego świata”.

Wykładnie koncepcji osobowości i epoki, osobowości i społeczeństwa, podaje Maksym Gorki w bliskim czasem powstania, filozoficznym i społecznym ujęciem portrecie literackim „W. I. Lenin”. W osobie Lenina, jak twierdzi Gorki, „historia rosyjska stworzyła zjawisko wręcz niepowtarzalne”. Rozwijając tę myśl, w r. 1924 Gorki napisał, a w r. 1930 — uzupełnił i dokończył portret literacki „W. I. Lenin”. Okazał się on

jednym z bardziej interesujących utworów prozą, plastycznie przedstawiających postać wodza rewolucji.

Wieloletnie kontakty osobiste z Leninem dostarczyły pisarzowi mnóstwa ciekawego materiału do portretu literackiego, opartego głównie na mistrzowskim powiązaniu cech zewnętrznych bohatera z jego walorami duchowymi. Dzięki swemu talentowi Gorki potrafił dobrać odpowiednie środki wyrazu, by stworzyć kunsztownie wypracowany portret wodza proletariatu. Portret literacki jednak nie oznacza uchwylenia zewnętrznych tylko cech bohatera, a operowanie efektami czysto wizualnymi staje się w nim także środkiem do odkrycia tajemnic ludzkiej osobowości. W tym samym więc celu Gorki zwraca uwagę na gesty, intonację głosu, mimikę, i sposób bycia Lenina, służące przede wszystkim dla odzwierciedlenia niezwyklej prostoty, która zawsze cechowała wodza rewolucji, ujawniając się nawet w sposobach jego zaciętej walki z przeciwnikami politycznymi. Lenina cechuje również „optymizm historyczny” i namiętne, czysto ludzkie umiowanie prostego człowieka oraz wiara w jego nieograniczone siły i możliwości.

Szkic literacki Gorkiego stanowi więc wcielenie w życie koncepcji nowego człowieka, przedstawiciela świata komunistycznego. Nie przypadkowo Nadieżda Krupskaja wysoko oceniła utwór Gorkiego twierdząc, że „każda fraza tych wspomnień o Włodzimierzu Iljczu nawiązuje do analogicznych sytuacji rzeczywistych” oraz, że autor nie mógł pozostawić obojętny w stosunku do swego bohatera, skoro „stworzył tak wspaniały i żywy jego obraz”.

W ślad za Łunaczarskim i Gorkim również inni pisarze podchwycili temat wodza rewolucji. W 1924 r. L. Seifulina wydaje ujętą w ramy oryginalnej konwencji literackiej „Wieniec legendy o Leninie”. Znane są również legendy o Leninie Pawła Bażowa, podkreślające trwałą więź wodza z masami.

W ramach tej samej kategorii mieści się też interesujące opowiadanie Konstantego Fiedina „Rysunek przedstawiający Lenina”, jak też „Pałac Krzesiński” B. Ławreniewa i inne utwory prozą. Jeden z najbardziej oryginalnych pisarzy rosyjskich, Michał Priszwin formą byliny myśliwskiej „Lenin na polowaniu” odnotował znany fakt przebywania przywódcy proletariatu w „królestwie dzikich kaczek”.

Z notatnika podróży do ZSRR

Kaluga — w skali odległości rosyjskich — leży tuż pod Moskwą. Tym bardziej zapragnąłem zobaczyć tamtejsze muzeum... poznańskie.

Muzeum jest szkolne. W tych murach, w których dziś mieści się kałużyńska Szkoła — Internat nr 1, przed 35 laty uczył się Bohater Związku Radzieckiego Borys Bielajew. Leży na poznańskim cmentarzu bohaterów. Zginął 19 lutego 1945 roku podczas ponownego i ostatecznego szturmu stoku pod Cytadellą. Mniej więcej właśnie w tym miejscu, gdzie dziś stoi obelisk. Ale uczniowie szkoły — internatu, pamiętają o swym bohaterze. Stąd też w specjalnie przystosowanej sali szkolnej, obok trościków zbieranych pamiątek po nim, także eksponaty o mieście, w którym poległ. Zdjęcia z walk o Poznań, obrazujące jego odbudowę, jego dzisiejszą krasę.

Kiedy indagowany przez młodocianych kałużyńskich muzeów opowiadać jaki to ten Poznań, jakie parki i ulice, w miarę jak mówię, odczuwam coraz silniej, że chcieli nie tylko prawdy. Że pragną, abym opowiedział im o mieście, które jest jeszcze piękniejsze niż je sobie wyobrażali dotychczas. Po prostu poznańska śmierć ich Borysa, a właściwie program patriotycznego i kulturalnego wychowania realizowany poprzez to bielajewskie muzeum, uczynił z nich patriotów Poznania.

Chyba nigdy nie opisywałem takim pięknym Poznania, jak w to kałużyńskie popołudnie.

Z ramienia Związku Weteranów, szkoła — internat, jego pracą nad kultywowaniem pamięci narodowej, opiekuje się emerytowany pułkownik i pisarz — Mat-

wiej Pilnik. Sam wprawdzie o Poznań nie walczył. Jego macierzysta 33 armia, ta sama, w ramach której stoczyła bój pod Lenino nazwa Kościuszkowska Dywizja Piechoty, przejęła w styczniu 1945 roku Wielkopolskę południowym szlakiem wyzwoleniczym przez Kalisz, Kościan, Wolsztyn. Matwiej nawet nigdy w Poznaniu nie był ani godzinę. Tylko raz przejechał, wracając z Berlina, nocą. Ale pamięć o Borysie Bielajewie — o którym napisał książkę, uczyniła także z niego zagorzałego poznańczyka. Wita

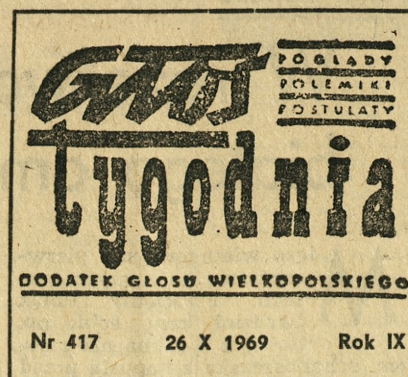
Zbigniew Szumowski

Wielkopolscy Rosjanie

przybył z grodu nad Wartą, jak własnego rodaka.

Chodzimy bulwarom nad przepiękną pałazimową Oka, a on wciąż wraca do Warty. Aż się obawiam, że ja sobie wyidealizowałem. Że kiedy zjawę się pewnego dnia u nas (a odgrza się, że jak tylko skończy te dwie książki — „Jazda do Poznania”) poczuje się rozczarowany. Chociaż... Przecież stał się rosyjskim Wielkopolaniec nie za sprawą rogałskich dębów. Czegoś silniejszego.

Po południu ostatniego dnia, za sprawą Pilnika, który wie, że szukam tych z 1945 roku, spotykam się z jeszcze jednym weteranem boju o Wielkopolskę. Pułkownik rezerwy Sokunienko, też z 33 armii. Wówczas był dowódcą 1032 pułku piechoty. Najpierw relacjonuje mi kaliski 23 stycznia i kościański 27. Cierpliwie odpowiada, wyjaśnia, dopłata z ta-



W latach trzydziestych pisarze radzieccy, uświadamiając sobie fakty współczesnej rzeczywistości na tle niedawnej przeszłości rewolucyjnej, coraz częściej powracają do tematu wodza proletariatu, włączając jego postać do struktury estetycznej — ideowej swych utworów i wzbogacając ją o coraz to nowe przymioty duchowe.

Powieść Leonowa „Skutariwski”, która powstała w latach 1931—1932, poświęcona została problemowi ideologicznemu i twórczego przeobrażenia starej inteligencji naukowo — technicznej, której poważna część poparła rewolucję.

Leonow przytoczył tu epizod traktujący o tym, jak Lenin, zainteresowany badaniami prof. Skutariwskiego w dziedzinie fizyki i elektrotechniki, wziął bezpośredni udział w realizacji szeregu przedsięwzięć, mających na celu rozwiązanie ważnych problemów naukowych i gospodarczych. Fakt ten miał doniosłe znaczenie dla życia gospodarczego kraju. Powieść „Skutariwski” odnotowuje więcej takich faktów zaczerp-

niętych z historii Związku Radzieckiego, np. utworzenie w r. 1921 na wyraźne polecenie Włodzimierza Lenina Wszechzwiązkowego Instytutu Elektrotechnicznego. Posmak psychologiczny tego rzeczywistego faktu, który stał się wydobytą dzięki zestawieniu głównego bohatera powieści z Leninem. Bo oto właśnie Lenin prowadzi ze Skutariwskim na Kremlu przyjazną roboczą dyskusję, która w rezultacie zdecydowanie odmieniła losy uczoności, a nawet — losy reprezentowanej przez niego nauki. Epizod ten odgrywa zresztą rolę wiodącą w estetyczno-ideowej strukturze całej powieści.

Zgodnie z ogólną koncepcją utworu Lenin ukazany został nie tyle przez bezpośrednie nakreślenie zasadniczych cech jego charakteru, ile przez samo oddziaływanie na głównego bohatera, czy — zademonstrowanie stylu jego pracy. Odpowiedź zatem do takiego założenia dostosowywane bywają sceny, realia oraz wszelkie środki wyrazu.

Intencją niejednej anegdoty, czasem żartobliwej szczegół, incydent. Ale potem on zaczyna pytać. Zaczynam żałować, że nie umiem mu opisać dostatecznie dokładnie dzisiejszego Kalisza. Wprawdzie miasto znam, ale nie w stopniu, by zaspokoić jego aż tak serdeczną ciekawość. Czy zresztą tylko ciekawość?

Na szczęście jest sprawa, która jego zaczyna pasjonować, mnie zaś pozwala wybrać z egzaminu baedekerowskiej wiedzy o Kaliszu: spotkania teatralne. Najwyraźniej czuje się usatysfakcjonowany, iż w jego Kaliszu są festiwale teatralne.

— Kiedy przejdę na emeryturę

Polsko — rosyjskie związki

W PRACOWNIACH POZNAŃSKICH NAUKOWCÓW

W Związku Radzieckim wydano w ubiegłym ćwierćwieczu 700 dzieł polskich pisarzy, m. in. Mickiewicza, Prusa, Sienkiewicza, Żeromskiego, Dąbrowskiej, Iwaszkiewicza. Popularyzacji polskiej książki w ZSRR odpowiadają podobne działania, dotyczące literatury rosyjskiej i radzieckiej, w Polsce. W ostatnich latach ukazuje się u nas co roku 200 tytułów książek autorów rosyjskich i radzieckich. Puszkina, Turgeniewa, Czechowa, Lew Tołstoj, Gorki, Majakowski, Szolochow — to nazwiska znane nam wszystkim.

Znajomość literatury rosyjskiej ma w Polsce długą tradycję. Przyczynkiem w tej dziedzinie jest fakt, że w latach 1870 — 1890 w gazetach poznańskich („Dziennik Poznański” i „Kurier Poznański”) ukazywały się utwory Gogola, Turgeniewa, Saltykowa — Szczedriny i innych mniej znanych pisarzy rosyjskich. Wśród ówczesnych przekładów z ośmiu literatur obcych właśnie powieści rosyjskie — szczególnie „Martwe dusze” Gogola i „Nowiny” Turgeniewa — stanowiły prawdziwą rewelację zarówno artystyczną jak i ideową...

DNI KULTURY ROSYJSKIEJ ESRR

Recepcja (czyli przyjmowanie) literatury rosyjskiej w Polsce to właśnie jedno z zagadnień objętych badaniami Instytutu Filologii Rosyjskiej i Słowiańskiej UAM w Poznaniu. Prace dotyczące recepcji stanowią punkt wyjścia do badań porównawczych i typologicznych zjawisk literackich. Chodzi o to, by ustalić jak dany prąd literacki, czy też jego elementy, odzwierciedlały się w literaturze polskiej i rosyjskiej, określić różnice i podobieństwa, co znowu wiąże się z problemem wzajemnego oddziaływania inspiracyjnego pisarzy polskich i rosyjskich. Takim problemem poświęcona jest np. praca: „Literatura polska w Rosji na przełomie XIX i XX wieku” dyrektora Instytutu, doc. dr. Zbigniewa Barańskiego, autora licznych prac z historii literatury rosyjskiej i radzieckiej (m. in. o Turgeniewie, Błoku, Szolochowie, Paustowskim), współautora dwutomowego podręcznika historii literatury rosyjskiej, który zostanie wydany przez PAN.

W pewnej chwili pyta: — A wasza opera nadal taka dobra?

Dostrzegł me zaskoczenie. Wyjaśnia:

— Widziałem ją kilkanaście lat temu, kiedy dawała występy w Moskwie. Specjalnie pojechałem. Muszę powiedzieć — miałem satysfakcję! Nie wybiera się znowu? A gdzie ma siedzibę?

Opisuję. — To znaczy, w teatrze miejskim. Tym z pegazem!

O tym, że określali gmach naszej opery jako teatr miejski, wiem od dawna. Ale żeby pamiętać po tylu latach taki detal rzeźbiarski? Bądź co bądź, jego dywizja walczyła nie w Śródmieściu, lecz o Sołacz, Winiary, o Winogrady.

— Bo wiecie... Jak gdyby się usprawiedliwiał. Jakoś mi ten pegaz wpadł w oko już kiedy szedłem pierwszy raz do tego waszego teatru. Oczywiście nie na przedstawienie. Tam był punkt dowodzenia naczelstwa. I kiedy po zakończeniu, już z Cytadeli, przechodziliśmy koło tego teatru, prosto pod Kostrzyn, brać jeszcze jedną twierdzę, a zobaczyłem, że pegaz pozostał cały, ucieszyłem się...

W Murmańsku, podczas białej nocy, wysłuchałem jeszcze jednej opowieści o gmachu opery poznańskiej. Tym razem byłego artysty, Wsiewołoda Kunina.

— A więc ci Niemcy zaczęli z tylnych przybudówek Zamku przeskaکیwać na drugą stronę ulicy. Najwidoczniej chcieli wleźć do kolejnych gmachów. Duża grupa biegła prosto do teatru miejskiego. Właśnie zatoczyliśmy działo; już po tej stronie zniszczonego mostu. Posłaliśmy więc wzdłuż ulicy raz i drugi. Reszta zawróciła...

Dokończenie na str. 2

Tyle w ogromnym skrócie o kierunkach badań naukowych Zakładu Literatury Rosyjskiej i Radzieckiej — jednego z czterech zakładów Instytutu. W Zakładzie Języka Rosyjskiego (placówka kierowana przez prof. dr. Leszka Ossowskiego) prowadzi się interesujące badania dotyczące rosyjskiego systemu akcentacyjnego, gwar polskich ziem północno-wschodnich i ich powiązania z językami — białoruskim, ukraińskim oraz litewskim, współczesnego słownictwa rosyjskiego, a także zagadnień fonetyki i składni języka rosyjskiego oraz problemów związanych z przekładami z języka rosyjskiego na polski.

Zakład Języków i Literatur Słowiańskich prowadzi badania, najogólniej mówiąc, o charakterze porównawczym i typologicznym służące do określenia wzajemnych związków między literaturami: rosyjską, południowo-słowiańską i zachodniosłowiańską. Czwartym zakładem Instytutu jest Zakład Metodologii Nauk Języka Rosyjskiego.

Instytut jest placówką młodą — stwierdziła zastępca dyrektora Instytutu doc. dr Halina Pańczyk, której pod ciwlową nieobecność dyrektora Barańskiego, zarządzamy niniejsze informacje. — W 1965 roku z Katedry Historii Literatur Słowiańskich UAM została bowiem wyłoniona Katedra Filologii Rosyjskiej, dzięki usilnym staraniom władz rektorskich, Instytut został utworzony w roku bieżącym. Jego rozwój jest dynamiczny.

Do osiągnięć należy m. in. własny periodyk „Studia Rosica”. W pierwszym numerze (obecnie w druku) znajdują się m. in. materiały z sesji organizowanej przez Instytut, a poświęconej Turgeniewowi, drugi numer traktować będzie o związkach Mickiewicza z literaturą rosyjską, a trzeci o wielkopolskich „rosicach”.

O przeżyciach Instytutu świadczą też jego liczne kontakty z ośrodkami naukowymi w Kraju Rad. Pracownicy Instytutu wyjeżdżają na staże naukowe do Leningradu i Moskwy. Z uniwersytetami tych miast nasi rusycyści prowadzą wymianę prac i książek. Gości Instytutu są dość często naukowcy radzieccy, którzy wygłaszają odczyty. Księgozbiór naszej placówki, składający się z około 25 000 tytułów, powstał m. in. z darów Biblioteki im. Lenina w Moskwie i Charkowa.

Żywe kontakty utrzymuje Instytut z Konsulatem ZSRR w Poznaniu. Radzieccy dyplomaci biorą udział w spotkaniach i sesjach organizowanych przez poznańskich rusycystów; udostępniają im materiały i pomoce naukowe.

Nasi studenci filologii rosyjskiej wyjeżdżają na miesięczne praktyki na Uniwersytecie w Kazaniu. Stamtąd przybywają zaś ich rosyjscy koledzy, by praktykować w stolicy Wielkopolski.

W Instytucie pracowało dotychczas dwóch wykładowców radzieckich przyczyniając się do rozwoju jego działalności dydaktycznej. Obecnie temu samemu celowi służą swoimi umiejętnościami doc. dr Łarissa Rozwadowskaja, która ostatnio przybyła do nas z Charkowa.

Mówiąc o kontaktach zagranicznych niespostrzeżenie przeszliśmy od działalności naukowej do dydaktycznej. W tej ostatniej dziedzinie także wiele faktów świadczy o imponującej dynamice rozwojowej Instytutu, jedynej tego typu placówce na ziemiach północno-zachodnich. Otóż jest tu od 5 lat studium wieczorowe, od 4 — studium dzienne, stacjonarne, od roku — studium zaoczne, a ponadto specjalne studium dla filologów klasycznych chcących dodatkowo studiować rusycystykę. Wyhodować naprzeciw potrzebom Instytut uruchomił już kilka punktów konsultacyjnych — w Szczecinie, Zielonej Górze i Słupsku. O poziomie naszych studentów — rusycystów świadczą pochylnie fakt, że uzyskali kilka nagród i wyróżnień na ubiegłorocznej ogólnopolskiej sesji studenckich kół naukowych.

Wielu młodych pracowników nauki ma otwarte przewody doktorskie; częściej prac z zakresu literatury i języka rosyjskiego jest poważnie zaawansowana. Stanowi to jedną z gwarancji dalszego, wszechstronnego rozwoju Instytutu. Instytutu, który różnorodnymi poczynaniami — od prac naukowych do działalności popularyzatorskiej w ramach TPRP — wzbogacając naszą wiedzę o Kraju Rad dobrze służy umacnianiu przyjaźni polsko — radzieckiej.

Manewry

Krajobraz zachował bomb ślady do Szprewy tu szliśmy wśród ściernisk tu czołgów rozpoczął się atak zacieki na moją baterię.

Krok jeden przed kapitulacją w obliczu stanęliśmy kłękam tu kanonierów wytracił — polegli na progu zwycięstwa.

Samochód na drodze podrzuca, tym szlakiem szły czołgi — pamiętam marzyłem, by kiedyś tu wrócić wspomnieniom pokłonić się świętym.

Te właśnie pagórki i krzaki, po dawnych biwakach polanki, Lecz co to?

Czy senne majaki? Naprzeciw mnie toczą się tanki.

Za nimi — jak welon kurzawa i widzę w pilotkach znajomych jak dawniej żołnierze przy działach w wieżyczkach swych tkwią nieruchomo.

Mnie w aucie bezczynność nie służy przy działach chcę stanąć znów wiernie, bo przeszłość się może powtórzyć; znów czołgi rozgromią baterię.

Powtórzy się postrzał, leczenie, czyż nieszczęście jest ciągle za mało? Lecz nie, to jedynie ćwiczenia — natarcie wojskowych oddziałów.

Grzmiały czołgi w ćwiczebnym ataku, a działa strzelają ślepiami — manewry dywizji Polaków a naszej radzieckiej wraz z nimi.

Podobnie jak ongiś na Wiśle podobnie jak ongiś na Szprewie idee są wspólne i myśli, i wspólne w wizjach są cele.

Lecz bracia możecie mieć kłopot, czas wygi starego posłuchać kto kazał wam tu się okopać na takim przeklętym wydmuchu?

Tu innych wzgórz sporo wokoło z krzakami gęstymi na sklonie a stąd nie dostrzeże się czołgów, a własna bateria — na dloni. Grzmiały w uszach eksplozje i grzmoty i dymy zasnuły pół nieba, potrzeba nam wszelkiej wspólnoty lecz błędów wspólnoty nie trzeba.

Tłumaczył:

EUGENIUSZ MORSKI

W rezerwacie białego amura

Mięso wieprzowe ma pierwszeństwo na naszych stołach. Przeciętny Polak bardziej ceni sobie np. bułkę z wędliną niż z serem, schaboszczaka z kapustą przed kładą nad bukiet z jarzyn z jajkiem. Zakłócenia w podaży mięsa powodują rozterkę gospodyń: co zrobić dzisiaj na obiad? A może by tak rybkę?...

Ostatnimi laty, m. in. dzięki lepszemu zaopatrzeniu i odpowiedniej propagandzie, nasze menu zaczyna się wzbogacać o ryby. Przede wszystkim morskie, chociaż na pewno więcej amatorów jest na ryby słodkowodne: szczupaki, sandacze, leszcze, karpie, sielawy. Niestety, niewiele mamy jeszcze placówek odpowiednio przygotowanych do sprzedaży żywych ryb. Być może Centrala Rybna dlatego marginesowo traktuje wyposażenie sklepów w baseny, że żywym towarem dysponuje w ilościach dosyć skromnych.

Dane statystyczne wykazują systematyczny postęp w spożyciu ryb w Polsce, chociaż w porównaniu do innych krajów zjadamy ich kilkakrotnie mniej. Przeciętny Polak na wet pod tym względem Węgrzy, którzy nie mają przecież ani dostępu do morza, ani tylu zbiorników wodnych co my. Istniejące akweny są jednak u nich dobrze zagospodarowane, stąd łatwość w nabyciu świeżej ryby. W ubiegłym roku przeciętny Polak zjadł 5,5 kg ryb, w tym zaledwie 70 dkg stanowiły słodkowodne.

W gospodarce hodowlanej państwowych gospodarstw rybackich, które dysponują ponad 60 procentami ogólnego arealu stawów w kraju, zaczyna się wreszcie zaznaczać postęp. Modernizuje się stawy, systematycznie dożywia ryby, prowadzi intensywne doświadczenia nad zarybianiem wód takimi gatunkami, których hodowla przynosić będzie szybkie efekty. Największa uwaga koncentruje się na hodowli karpia, ale ostatnio zainteresowania ichtologów skierowane zostały na zaaklimatyzowanie w naszych stawach ryb egzotycznych, sprowadzanych aż z południowo-

Przez wprowadzenie szczepionki młody amur biały osiąga wcześniejszą zdolność rozrodczą.

CAF — fot. Rosiak



wschodniej Azji. Początkowy cel tego „importu” odbiegał od obecnych zamierzeń. Przede wszystkim chodziło o zarybienie jezior wręgniętych do pracy na rzecz brunatnych elektrowni.

W konińskim zagłębiu węglowo — energetycznym turbiny trzech elektrowni chłodzone są wodami z zespołu jezior: Pątnowskiego, Gosińskiego, Licheńskiego i Slesiańskiego. O tym jak wiele potrzeba tu wody, niech świadczy przykład, że pompownia jednej tylko, nie największej przecież w tym okręgu, Elektrowni „Konin” tłoczy wiele tys. metrów sześciennych na godzinę. Woda krąży w zamkniętym obiegu jezior, podnosząc ich temperaturę o 9 stopni. Z tego powodu nigdy one nie zamarzają, ale ciepło sprzyja także szybkiemu rozmnażaniu się planktonu i wodorostów. Te z kolei zakłócają sprawne funkcjonowanie urządzeń tłocznych. Okresowe czyszczenie jezior — mechaniczne lub chemiczne — jest i kosztowne i mało skuteczne; pomyślanie więc o wprowadzeniu do nich mieszkańców, którzy by radykalnie likwidowali kłopotliwą roślinność.

Z zadania tego doskonale wywiązuje się właśnie azjatycka ryba, biały amur, nazwana tak od rzeki, która jest jej ojczyzną.

Ryby te należą w Polsce do osobliwości. Wiele wycieczek zwiedzających konińskie zagłębie, zaopatrzonych w karmę jak do ogrodu zoologicznego (choć wiadomo, że to zabronione), przychodzi nad jeziora popatrzyć na te żarłoczne stworzenia. Rzucają w wodę liście kapusty, sałaty, i czekają. Po chwili — niczym w mickiewiczowskiej balladzie — woda zaczyna się burzyć i wzdymać. Pod powierzchnią, wokół kapuścianego liścia, pojawiają się roje kragłych, o dużej, srebrzystej łusce ryb, gwałtownie atakujących łup.

Amury oczyściły już z niepotrzebnej roślinności konińskie zbiorniki wodne przy elektrowniach. Nie gardzą trzciną, sitowiem i tatarakiem oraz glonami nitkowatymi, które stanowią największe zagrożenie dla pomp i innych urządzeń. Są to ryby „ciepłolubne”. W warunkach podgrzewanych konińskich jezior czują się doskonale: rosną i przybierają na wadze znacznie szybciej niż karpie. Najstarsze z tych, które zamieszkały u nas przed parą laty, osiągają wagę do 15 kg. Z wiekiem mogą przekroczyć i 30 kg. Ich mięso jest białe i delikatne, średnio tłuste, nadaje się do wędzenia. A więc wprowadzenie do hodowli amura na szerszą skalę, mogłoby w poważnym stopniu wpłynąć na uży-

skiwanie znacznie większych efektów ekonomicznych naszych gospodarstw rybackich.

Jak wykazały doświadczenia, ryba ta dobrze czuje się także w wodach śródlądowych o niższej temperaturze, chociaż rośnie wolniej. Sęk jednak w tym, że aklimatyzacja amurów nie jest zupełna, ryby te bowiem — jak dotychczas — nie rozmnażają się u nas. Dla naturalnego rozrodu gatunku ten wymaga znacznie wyższych temperatur niż w naszych warunkach klimatycznych. Narybek sprowadza się wciąż ze Związku Radzieckiego.

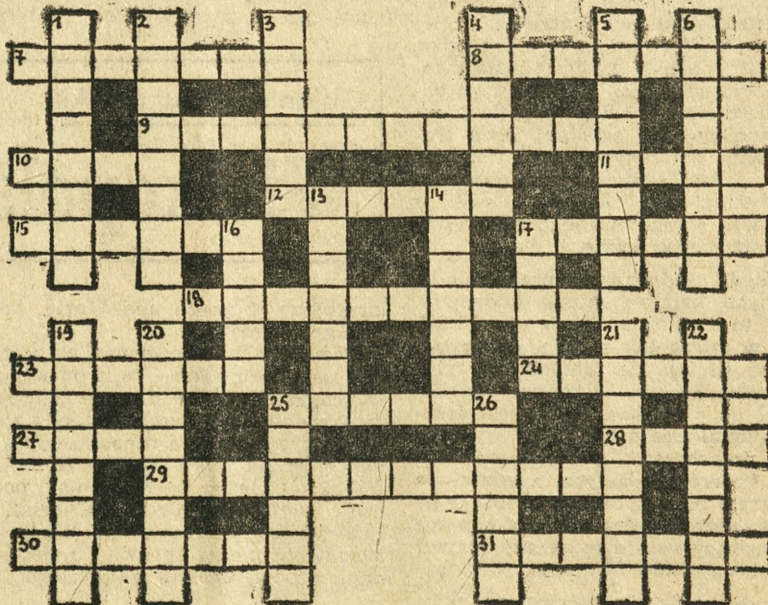
Białym amurem interesuje się Polska Akademia Nauk. W okolicach Konina na stawach doświadczalnych Państwowych Gospodarstw Rybackich naukowcy z Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie — Kortowie prowadzą żmudne badania nad możliwością pełnej aklimatyzacji amurów w naszym kraju. Aktualnie powstaje tam Ośrodek Doświadczalno — Produkcyjny Aklimatyzacji Ryb Ciepłolubnych. Jeżeli doświadczenia się powiedą — przybędzie nam nowy, cenny gatunek karpia, która może zdystansować karpa. Na razie łowienie w konińskich jeziorach jest zabronione. Stały się one zamkniętym rezerwatem białego amura.

KRZYŻÓWKA NR 7

Poziomo: 7. lotnictwo, 8. topnienie śniegów, 9. biuro zarządu lasów, 10. jednostka siły, 11. tytuł książki E. Zoli, 12. subtelna różnica, 15. zbędny ciężar, 17. kuchnia turystyczna, 18. odroczenie płatności długów, 23. kraja w woj. olsztyńskim, 24. mała uliczka, 25. cieśnina na wschód od Sutamary, 27. sportowe lub targowe, 28. najczęściej pod kranem, 29. poręczenie, zaopiniowanie, 30. w pojemniku przy kanapie, 31. plemiona żyjące we wschodnich rezerwach Kanady i USA.

Pionowo: 1. jedno ze wzgórz starożytności, 2. zimowy okres zabaw, 3. surowiec przemysłu ceramicznego, 4. przebieg, rozprawa, 5. potowa kartki, 6. biega na krótkich dystansach, 13. najazd, 14. dowód uznania, dyplom, 16. koń ją zgubił, 17. w zamku, 19. rzecznik wyzwolenia Cypru, 20. zmrok, 21. aparat do suszenia, 22. brak wiary w zwycięstwo, 25. między dwoma stawami, 26. rzeczy konkretne.

Pomiedzy Czytelników, którzy do dnia 1. XI. br. nadesła pod adresem Redakcji poprawne rozwiązania rozlosujemy trzy bony książkowe po 50 zł. Przy adresie prosimy dopisać: Krzyżówka nr 7.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 6

Poziomo: Paszport, wybrzeże, emblemat, Leon, sztony, narwał, werwet, indywidualista, trutka, portal, satona, ucho, internat, skorpion.

Pionowo: plewy, Sielce, Odense, ta bun, zygzak, faraon, niedola, apasza, wiwat, talia, Proszna, kanton rzutek, krosno, Linde, stoki.

Wyniki losowania nagród podamy za tydzień.

ZBIGNIEW SZUMOWSKI

Do... dna

Anglicy piją alkohol po trochu i stale. Francuzi — dla smaku. U nas natomiast — do dna, często do upojenia, absurdalnie, bezcelowo. A przy tym (wskazują na to statystyki) pije się wszędzie. Nawigując do wypadku pobicia w Warszawie gości jednej z restauracji przez nietrzeźwych kelnerów — Jerzy Ambroziewicz powiada w „Argumentach” (felieton „Bicie à la carte”), że nie jest to zawód jedyny z kategorii tych, dla których trzeźwość w pracy jest zwyczajowym rygorem. Na dowód przytacza następującą scenę:

„W poczekalni dworca spotkało się dwóch obywateli. Jeden wyjął natchniony pół litra i częstował drugiego. Tamten się wzbraniał, tłumacząc, że nie może pić bo właśnie jedzie do pracy. Dla tego, który go częstował, było to tłumaczenie pozbawione racji.

— Pij — ja też jadę do roboty, nie tylko ty pracujesz, pij! — powtarzał z uporem.

Wtedy namawiany wyrzekł zdanie, jakie przytacza się myślicielom — zdanie — dewize:

— Nie do każdej pracy można przyjść pijanym, i odrzucił butelkę.

Nie do każdej pracy można przyjść pijanym.

Ludziom, którzy nie stykają się z życiem bezpośrednio, trudno będzie zrozumieć, że nie jest to żart, ani nie takiego co można skwitować śmiechem lub oburzeniem. Nie do każdej pracy można przyjść pijanym. To jest po prostu uogólnienie biorące się z doświadczenia — dodam doświadczenie młodego człowieka, uogólnienie tego samego rzędu, jak to, że nie każdego dnia jest pogodnie i że nie wszyscy ludzie są szczęśliwi”.

Przykładów na to, że pije się wszędzie, nie zwracając uwagi na skutki tego, jest znacznie więcej. Tylko w dwóch

dniach tego tygodnia podczas specjalnie przedsięwziętej kontroli MO wykryła na ulicach Poznania 11 kierowców, którzy prowadzili samochody po wypiciu alkoholu. A ilu takich nie natknęło się na ową kontrolę? Ilu codziennie prowadzi samochody czy motocykle pod wpływem alkoholu?

Nie do tolerowania jest też mocno zakorzeniona obyczajowość picia: leż na ulicach, próbujący powstrzymać się od picia w towarzystwie pijących, naraża się na opinię takiego, na którego trzeba... uważać, niepewnego.

Nie wystarczy jednak walczyć tylko z takimi nalogami. Na inny, mniej publicznie zauważany, zwraca w „Kultu-



rze” uwagę znany dobrze wszystkim telewidzom z programów „Piórkem i węglem” prof. Wiktor Zin. Ten nałóg, a wręcz niebezpieczeństwo, to denaturat. Dość często, niestety, się zdarza, że ani kolor, ani zapach, ani uśmiechnięta czaszka z nalepki denaturatu nie potrafią odstraszyć tych, którzy w tym płynnie szukają stosunkowo taniego źródła wysokoprocentowego alkoholu. Wprowadzenie na etykietę denaturatu podaje się, że to trucizna, mimo to jednak panuje powszechna opinia, ba, nawet sprzeczna, że denaturat żadną trucizną nie jest i można nim zalewać również spragnione gardła. Podczas licznych wędrowek po kraju autorowi artykułu przytrafiło się być świadkiem denaturatowej bacji. Jeden z jej uczestników powiedział po prostu:

„— Nie wierz pan szanowny w żadną truciznę, gdyby tak w istocie było, ćwierć Polaki w ciągu jednej nocy życie by straciło.

To była na pewno pijacka przesada — pisał Wiktor Zin — ale w słowach tych istniało również ziarno prawdy. Picie denaturatu na naszej prowincji nie należy dziś do rzadkości. Są nawet pewne symptomy, pozwalające sądzić, że ilość entuzjastów fioletowego spirytusu ustawicznie się zwiększa”.

Według autora cytowanej tu publikacji picie denaturatu stało się zjawiskiem, które zasięgiem swym objęło zarówno różne warstwy społeczeństwa, jak też różne obszary kraju.

„Wydało się więc — pisał autor — że problem godny jest tego, by zająć się nim lub po prostu przeciąć go. W tym celu pierwsze słowa winny należeć do socjologów, ostatnie do prawników.

Bo jeśli denaturat ma być trucizną, to niechże truje. Jeśli nią nie jest, to po co truciznę udaje? Być może, że zastoso- wano w tym płynnie jady o opóźnionym działaniu. Jeśli tak, to do każdej sprzedanej butelki doliczmy konieczne koszty społeczne wielokrotnie przerastające wartość produktu. Sprawa na pewno nie jest łatwa, ale też proporcjonalna. Jest niebezpieczeństwo wyciekające z butelek denaturatu, nawet wtedy, a może głównie wtedy — gdy nie jest on w całym tego słowa znaczeniu trucizną.

Walka z tą dziwną i nietypową odmianą pijanstwa wymaga — być może — większej konsekwencji i mocniejszych działań. Na pewno jednak walka taka jest niezbędna, rozpocząć ją należy natychmiast”.

LEKTOR

PS. Najnowsze wydanie tygodnika „Perspektywy” przynosi wywiad z ministrem obrony narodowej gen. broni Wojciechem Jaruzelskim na temat manewrów „Odra — Nysa 69”. „Życie Literackie” drukuje trzy wypowiedzi (Władysława Loranca, Władysława Machejka, Włodzimierza Maciąga) o nowej powieści Jerzego Putramenta pt. „Bolidyn”.

Wielkopolscy Rosjanie

Dokończenie ze str. 1

— A więc nie wpuściliście Niemców do opery?

— Ja nie wiem czy to była opera. Taki duży teatr, z kolumnami. W każdym razie po prawej stronie był Zamek. Co jest teraz w Zamku?

— Dom Kultury.

Zaśmiał się tak, jakbym opowiedział najlepszy dowcip.

— Wybaczcie — usprawiedliwił

się — ale nie mogłem się powstrzymać. Bo wówczas chodził z nami starszy Polak. Też artylerzysta, z tamtej wojny. Stale zapowiadał, że Zamku i tak nie będą odbudowywać bo on po Wilhelmie postawiony, na złość Polakom. A ja mu zawsze mówiłem: po co burzyć? zróbcie tam dom kultury. Na złość Wilhelmu i Adolfom. I na czyje wyszło?